NR 24 POZNAŃ, DNIA 20 GRUDNIA 1938 ROCZNIK 19

PRZEGLĄD GRAFICZNY

Wydawnictwo Korporacji Zakładów Graficznych i Wydawn. na woj. Poznańskie z siedzibą w Poznaniu

Adres redakcji i administracji: Poznań, ul. Wrocławska 18, m. 3, II piętro — P. K. O. Poznań 202 868

Wszystkim naszym Szan. Czytelnikom, Korespondentom i Sympatykom z okazji Świąt Bożego Narodzenia i Nowego Roku, składamy najserdeczniejsze życzenia.

Redakcja »Przeglądu Craficznego«

SZUKAJMY SOJUSZNIKÓW!

Spróbujmy zapytać stratega, taktyka, czy innego znawcę sztuki wojennej i zagadnień walki, jakiego wroga najtrudniej pokonać?

Niezawodnie padnie odpowiedź — wewnętrznego!

Istotnie, wewnętrzny wróg wciśnie się w każdą szparę, węszy i myszkuje, szkodzi i bruździ, jest wszechobecny i nieuchwytny. Nie stanowi zorganizowanej całości, której możnaby przeciwstawić drugą zorganizowaną całość, jest rozproszkowany i jednocześnie zwarty, toczy walkę podjazdową i chytrą, jest przez to niebezpieczny i trudno uchwytny. Często mijamy go obojętnie, nie zdając sobie sprawy, że w ukrytych w kieszeni dłoniach trzyma on nóż, którym nas przy najbliższej okazji ugodzić może i chce.

Współczesne życie to walka. Grzech pierworodny praojca Adama sprawił, że „w pocie czoła chleb nasz powszedni zdobywać musimy". Często w krwawym pocie, zwłaszcza dziś, kiedy stosunki polityczne i gospodarcze, w których żyjemy — są tak mocno napięte.

Dlatego bez pardonu musimy zwalczać naszych wrogów, bo jeśli my nie odniesiemy zwycięstwa, to oni nas pokonają.

Głównym wrogiem i szkodnikiem przemysłu graficznego są tzw. „kuchenne drukarenki". Wróg to, jak wiadomo, wewnętrzny i tym, jak to wyżej powiedziano, szkodliwszy. Na czym polega szkodliwość pokątnych drukarń tym razem pisać nie zamierzam, bo na łamach „Przeglądu" wielokrotnie i szeroko ta sprawa była omawiana.

Otwarte wypowiedzenie walki tym niezdrowym typom zakładów graficznych stanowi postulat chwili, jest jednym ze sposobów zlikwidowania szkodliwej konkurencji, jest jedną z dróg wiodących do sanacji naszego przemysłu.

Ci, którzy walkę tę ogłoszą, nie powinni obawiać się pomówienia o egoizm.

Primo: Właściciele pokątnych drukarń nie powinni wzbudzać niczyjej litości, gdyż sami są sprawcą zła, jakie im ich przeciwnicy zgotują. Przecież ci panowie podcinają gałąź, na której siedzą. Walka normalnych zakładów z „kuchennymi" to walka o całość gałęzi, a jeśli przy tym ucierpi X i Y — to trudno. Sami sobie winni, i prędzej czy później przez szkodliwą i rujnującą całość przemysłu politykę cen, i takby z przemysłu wypadli. Tolerowanie szkodnictwa, to zamykanie oczu na to, że wraz ze szkodnikami ruina czeka i normalne zakłady. Walka ze szkodnictwem, to nic innego — jak tylko samoobrona.

Secundo: Walka z kuchennym drukarstwem stanowi posłannictwo kulturalne. Świat konsekwentnie i stale idzie naprzód pod względem rozwoju techniki i cywilizacji. Taksówka ruguje dorożkę, ale ludzkość powinna być tylko wdzięczna taksówce i poprzeć ją w walce z opóźniaczem postępu — dryndziarzem!

W epoce samonakładaczy i linotypów, ci, którzy zwalczają poruszany siłą ludzką pedał i ręczny układ, dobrze się przysługują ludzkości.

Tertio: W okresie rozwoju przemysłu fabrycznego i koncentracji produkcji małe warsztaty są szkodliwe pod względem społecznym. Konkurując z normalnymi przedsiębiorstwami, zatrudniającymi większą liczbę pracowników, godzą w interesy mas robotniczych. Walka zdrowych przedsiębiorstw graficznych z pokątnymi drukarniami, zatrudniającymi kilku nędznie lub wcale nie płatnych młodocianych, leży również w interesie robotników, zapobiegając ruinie normalnych zakładów dających pracę i chleb tysiącom ludzi.

Zapyta ktoś: A cóż zrobić z właścicielami pokątnych zakładów? Przecież to najczęściej samodzielni fachowcy, jeśli ich zniszczymy, pozbawimy ich chleba. Odpowiem na to przykładowo: Jeślibyśmy zamierzali brać pod uwagę tego rodzaju argumenty (zresztą niesłuszne, jak to zaraz wykażę), należałoby niszczyć każdy nowy wynalazek.

Należałoby również spalić zakłady Baty i jemu podobnych, bo nie kto inny, jak on zrujnował setki samodzielnych, małych warsztatów szewckich. A jednak tacy, jak Bata są potrzebni, bo oni pchają ludzkość naprzód. Z drugiej strony wyrzuceni przez Batę z siodła szewcy, mogą i po większej części znaleźli zatrudnienie w jego zakładach jako *wykwalifikowani* robotnicy. To samo i u nas. Jeśli uda się wyrugować z rynku pokątne drukarenki, właścicieli ich, a w każdym razie tych wśród nich, którzy są fachowcami, uda się zatrudnić w normalnych zakładach w charakterze *wykwalifikowanych* sił. Roboty drukarskiej jest bowiem w bród. Przemysł nasz ma olbrzymie możliwości rozwoju. Gdy pokonamy wroga wewnętrznego, wzrosną eo ipso ceny za druki. Normalne zakłady znajdą możliwości rozwojowe i będą mogły wchłonąć wyrzuconych z siodła dawnych właścicieli kuchennych drukarenek. I pewien jestem, że pensja, jaką pobierać wówczas będzie p. X w charakterze robotnika w zdrowym przedsiębiorstwie pana Y, będzie znacznie większa, niż „dochody", które p. X-owi przynosił jego samodzielny jednopedałowy zakład za czasów, kiedy jako samodzielny, pożal się Boże, przedsiębiorca istniał na rynku wraz z p. Y i konkurując na prawo i lewo, rujnował siebie, Y-eka i cały przemysł.

* * *

Gdy się o czymś pisze lub mówi, wszystko wydaje się bardzo ładne, łatwe i za jednym zamachem osiągalne. Trudności zaczynają się piętrzyć dopiero wtedy, gdy przystępujemy do realizacji opisanych lub omówionych projektów.

W naszym wypadku trudność polega na znalezieniu środków do omówionej wyżej walki. Od czego zacząć należy, co przedsięwziąć?

Trudno w artykule dziennikarskim wyczerpać tak obszerne zagadnienie.

Zwłaszcza trudno to uczynić na łamach pisma, które rozchodzi się po całym kraju. A choć „bieda" wszędzie ta sama (i to nie tylko w Polsce, ale i za granicą, choć tam podjęto już środki zaradcze i to w wielu wypadkach z pomyślnym rezultatem), ale warunki lokalne o charakterze specyficznym nakazują indywidualizowanie metod akcji.

Środkami, które się mnie nasuwają, są regulacja rynku pracy drogą Układów Zbiorowych, oparcie kalkulacji na zdrowych podstawach, co położy pokątne drukarnie i wiele, wiele innych.

O układach zbiorowych i kalkulacji miałem już zaszczyt pisać na łamach „Przegl. Graficznego".

Spośród „wielu innych" pozwolę sobie tym razem omówić taki środek, który, moim zdaniem, może oddać przemysłowi graficznemu nieocenione usługi w walce z jego wewnętrznym wrogiem.

Na myśli mam *szukanie sojusznika w przemysłach pomocniczych.*

Przemysły pomocnicze — czyli nasi dostawcy farby, maszyn, papieru i czcionek, mogą odegrać poważną rolę w akcji zwalczania małych, pokątnych drukarenek. Zwłaszcza, że, powiedzmy to szczerze i otwarcie, jak dotąd *mocno pomagają* tym szkodliwym dla całości przemysłu zakładom w *ich powstawaniu i rozwoju.*

Np. odlewnie czcionek w pogoni za jak największymi obrotami starają się na prawo i lewo rozsprzedawać pismo. Warunki kredytowe udzielane przez ten przemysł są bardzo dogodne, zwłaszcza dla małych, nowo powstałych zakładów. Wychodząc z założenia „byle handel szedł", odlewnia rozkłada nowo powstałej drukarence spłatę należności na bardzo małe i długoterminowe raty, zadawalniając się niewielką zaliczką. Zdarza się często, że zanim nastąpi spłata długu, „zakład" się likwiduje. Ta krótkowzroczna polityka przemysłu czcionkarskiego godzi nie tylko w nasze interesy, ale i w jego własne. Ułatwianie powstawania nienormalnych placówek konkurujących w sposób niesłychany z normalnymi zakładami, pociąga obniżkę cen, a co za tym idzie, ograniczenie możności dokonywania inwestycji przez zdrowe przedsiębiorstwa. Gdyby nie chaos konkurencyjny, stwarzany przez pokątne drukarenki, oparte na zdrowych podstawach zakłady na pewno by parokrotnie więcej inwestowały, niż wszyscy ich „konkurenci" razem wziąwszy.

Podobnie ma się rzecz z przedstawicielstwami maszyn graficznych. Winny się one nastawić przede wszystkim na zdrowe przedsiębiorstwa, jako na jedynego naturalnego odbiorcę nowych maszyn.

Tymczasem polityka kredytowa tych przedstawicielstw stanowczo nie idzie na rękę naszemu przemysłowi. Terminy są krótkie, maszyny bardzo drogie, a więc raty duże. Trudno tedy normalnemu przedsiębiorstwu, duszącemu się od konkurencji małych zakładów obniżających ceny, spłacać raty, a dokonywanie dalszych inwestycji jest już prawie nieosiągalne, bo minimalne zarobki nie starczą i na stosunkowo wielkie koszty amortyzacyjne.

Z drugiej strony zbyt nowych maszyn jest znowu utrudniony przez to, że omawiane w tym artykule „drukarenki" pracują i nabywają tylko stare, używane maszyny, które przedstawicielstwa maszyn graficznych w pogoni, jak to już wyżej zaznaczono, za dużymi obrotami starają się sprzedawać na stosunkowo dogodnych warunkach.

Nie chcę się powtarzać, twierdząc, że ta polityka godzi w oba przemysły. W nas, powiększając niezdrową konkurencję, w fabryki maszyn, utrudniając, żeby nie powiedzieć, podkopując byt zdrowych przedsiębiorstw i osłabiając ich zdolności konsumcyjne i inwestycyjne.

Podobnie można by przedstawić sprawę przemysłu papierniczego z tym zastrzeżeniem, że tam nie mówilibyśmy już o starym, używanym papierze, co jest logicznie zrozumiałe.

Po przedstawieniu stanu faktycznego zachodzi konieczność wyciągnięcia logicznych wniosków z omówionych faktów. Jednym słowem trzeba „postawić kropkę nad i". Tą „kropką nad i" jest przekonanie naszych dostawców, że „sojusz bojowy"

w walce ze szkodnikami przemysłu graficznego leży w naszym obopólnym interesie.

A sojusz ten należy i nie jest tak bardzo trudno zawrzeć.

Zwłaszcza, że wytyczne, na których oparłby się ewentualny układ naszego przemysłu z dostawcami, są już gotowe i przeszły pomyślną próbę życia.

Są nimi zasady, na których oparto wzajemne układy w szeregu krajów zagranicznych.

Nic to, że podając główną treść tych układów zacytuję m. i. kraje dalekie i egzotyczne. Kto się uczył logiki wie, że z analogicznych przesłanek można wyciągać analogiczne wnioski. Przyczyna, która popchnęła przemysły cytowanych krajów do zawarcia układów była ta sama, co i u nas. Możemy więc i my przejąć ich doświadczenia — i odpowiednio je przystosowawszy do naszego kraju, dzielnicy czy miasta — użyć i wykorzystać.

I tak np. w Unii Południowo Afrykańskiej istnieje *od roku 1932* między Stowarzyszeniem Właścicieli Drukarń (Association des Maítres-Imprimeurs) a Stowarzyszeniem Dostawców Przemysłu Graficznego, obejmującym sprzedawców i przedstawicieli maszyn, papieru itp. układ, przewidujący, co następuje: Członkom Zrzeszenia Dostawców nie wolno sprzedawać reprezentowanych przez siebie artykułów małym zakładom graficznym, ani udzielać przychylnych warunków kredytowych nowo powstałym zakładom bez zgody Stowarzyszenia Właścicieli Drukarń. Z drugiej strony przemysłowcy graficzni obowiązani są do dokonywania wszelkich zakupów wyłącznie u członków Zrzeszenia. Ceny są ustalone w cenniku, ułożonym przez Zrzeszenie, a zatwierdzonym przez Stowarzyszenie Właścicieli Drukarń. Układ przewiduje również sankcje za wykroczenia przeciw jego przepisom. I tak jeżeli dostawca sprzedaje maszyny czy papier poniżej cennika, względnie wchodzi z pominięciem zgody Stow. Właścicieli Drukarzy w stosunki handlowe z małymi zakładami, może zostać czasowo lub na stałe wykluczony ze Zrzeszenia Dostawców, co pociąga za sobą całkowitą utratę klienteli, bo jak powiedziano wyżej, drukarzowi wolno zaopatrywać się tylko u członków Zrzeszenia. Odwrotnie drukarz, który w jakiś sposób łamie układ, może zostać wykluczony ze swojego Stowarzyszenia, co z kolei pociąga za sobą utratę źródła zaopatrywania w maszyny i surowce, gdyż członkom Zrzeszenia Dostawców nie wolno wchodzić w stosunki handlowe z niezorganizowanymi drukarzami.

Źródło, za którym cytuję podane wyżej dane (Avis du Bureau International, N. 33/38), podaje w komentarzu do tekstu Układu, że w rezultacie jego zawarcia i kilkuletniego funkcjonowania „ilość niepożądanych drobnych zakładów graficznych, które powstawały masowo i rozwijały się w okresie kryzysu gospodarczego, zmniejszyła się w sposób wydatny".

Podobne do wyżej omówionego układy funkcjonują również na kontynencie.

25 LAT PRACY ZAWODOWEJ

Członek Korporacji Graficznej p. Stanisław Malicki w Środzie, obchodził w bieżącym roku swój srebrny jubileusz pracy w zawodzie drukarskim.

Naukę rozpoczął p. Malicki w r. 1913 w Drukarni Orędownika Powiatowego w Środzie. W czasie wojny światowej pracuje jako żołnierz w Drukarni Rządowej w Berlinie, po czym po wybuchu rewolucji niemieckiej, dla uniknięcia internowania, przenosi się na wychodztwo do Westfalii i pracuje w wydawnictwie „Wiarusa Polskiego" w Bochum. Tutaj, poza swoją pracą zawodową, udziela się w tamtejszych organizacjach polskich, jak „Sokole", Tow. Śpiewackim itp. Jako były harcerz zakłada drużynę harcerską wśród tamtejszej młodzieży. Przy nadarzającej się okazji powraca do Polski i wstępuje do wojska polskiego.

Po zwolnieniu z wojska pracuje nadal w swoim zawodzie, pracując w kilku zakładach poznańskich, także na stanowisku kierowniczym. W r. 1931 usamodzielnił się w Środzie tworząc spółkę, który to zakład prowadzi do dziś, będąc równocześnie wydawcą i redaktorem założonego przez siebie wydawnictwa „Kurier Średzki". Za wybitne zasługi w pracy społecznej odznaczony został Srebrnym Krzyżem Zasługi. Posiada również Odznakę Honorową za Walkę o Szkołę Polską, gdyż już jako chłopiec brał udział w pracy niepodległościowej i w strajku szkolnym w Środzie.

Np. w r. 1937 w Szwecji właściciele drukarń zawarli z fabrykantami „wytwornego" (fein) papieru, tzn. fabrykantami wszelkich gatunków papieru, mających zastosowanie w przemyśle graficznym, z wyjątkiem gazetowego i pakowego, układ następującej treści: Papierniom nie wolno sprzedawać swoich wytworów drukarniom, istniejącym *mniej niż 3 lata* inaczej, niż za gotówkę. Kredytu wolno udzielać tylko zakładom, mającym za sobą co najmniej 3 lata egzystencji i działalności przemysłowej. Obie strony powołują wspólną Komisję Rozjemczą, orzekającą, jakim zakładom (mającym powyżej 3 lat działalności) wolno i na jakich warunkach udzielać kredytu, a dalej ta Komisja może postanowić, że pewne zakłady (ze względu na ich szkodliwą, konkurencyjną działalność) w ogóle nie powinny otrzymywać papieru nawet za gotówkę.

Układ podaje przykładowo wypadki, w których tego rodzaju „kara" zostaje zastosowana. A mianowicie, gdy drukarnia pobiera niższe od przewidzianych cennikiem ceny za roboty drukarskie, albo w inny sposób wpływa na obniżkę cen za druki. Poza tym znajdujemy w omawianej umowie przepis, zakazujący sprzedaży papierów graficznych osobom, nie posiadającym zakładów. (Czyżby to miała być obrona przed tzw. agentami drukarskimi, którzy w Warszawie np. są, niestety bardzo popularni, kupują papier na własny rachunek, a drukarzowi płacą tylko za robociznę mini-

malne ceny, z reguły zresztą wekslami długoterminowymi, które na dodatek najczęściej nie zostają zapłacone?).

Z rzeczy mniej istotnych wspomniany układ zawiera postanowienie o doliczanie zakładom, posiadającym maszyny rotacyjne itp. 10% do ceny papieru i szereg innych o charakterze formalnym. Przemysł graficzny zobowiązał się z kolei do kupowania papieru tylko u członków konwencji.

Równie doniosły układ zawarty został w tym samym kraju w kwietniu br. między Związkiem Właścicieli Drukarń a Związkiem Dostawców Maszyn i Materiałów Graficznych (pismo, ołów, linie mosiężne itp.). Postanowienia tego Układu uzależniają udzielenie i wysokość kredytu od *czasu istnienia zakładu*. Że przepis ten jest skierowany przeciwko masowemu powstawaniu drukarń, nie ulega chyba dla nikogo wątpliwości.

Jedno z dalszych postanowień Układu przewiduje wycofanie z rynku starych i używanych maszyn drukarskich. Dokonywa się ono w ten sposób, że nabywca nowej maszyny może przy kupnie zwrócić starą, odliczając jej wartość (ustaloną obopólnym porozumieniem ze sprzedawcą lub z fabryką maszyn) od ceny, którą płaci za nową. Fabrykant zaś czy sprzedawca zobowiązany jest po upływie pewnego, oznaczonego w Układzie czasu przeznaczyć starą maszynę na szmelc.

Sprawa ta ogromnie ważna dla walki z kuchennymi drukarniami, których inwentarz składa się najczęściej ze starych gruchotów, jak również dla podniesienia poziomu technicznego naszego przemysłu w ogóle, została jeszcze wyraźniej i lepiej załatwiona w Niemczech. Tam na mocy Układu zawartego przez przemysł graficzny ze Związkiem Fabrykantów Maszyn Drukarskich, przemysł maszynowy obowiązany jest corocznie wykupić i przeznaczyć na szmelc stare i używane maszyny w ilości — co najmniej 50% wagi nowo sprzedanych. To znaczy, że jeśli np. w roku 1937 fabrykanci maszyn graficznych sprzedali na terenie Niemiec nowych maszyn łącznej wagi 100 ton, to obowiązani są wykupić na rynku niemieckim i przeznaczyć na szmelc co najmniej 50 ton używanych maszyn.

* * *

Te kilka informacyj niezawodnie wskazuje, że przy dobrej woli i wysiłkach można wiele osiągnąć. Cytowane układy z przemysłami pomocniczymi w wymienionych krajach powstały na pewno nie w rezultacie sympatii, jaką dostawcy żywią dla naszego przemysłu. Spowodowało je przeświadczenie, że takie załatwienie sprawy, które ułatwia przemysłowi graficznemu zwalczanie jego szkodników, leży w interesie zarówno drukarzy, jak i sprzedawców maszyn, papieru, czcionek itp. Przemysł graficzny cytowanych krajów znalazł ze swymi dostawcami wspólny język i platformę działania, z czego obie strony wyciągają tylko korzyści.

Czy i u nas nie przydałoby się pomyśleć o podobnych układach?

Przecież z Niemcami graniczymy o miedzę, a z Warszawy do Sztokholmu nie jest tak bardzo daleko! *Mgr M. K.*

PIĘKNE WYDAWNICTWO REGIONALNE

Autor dzieła,* które mamy dzisiaj omówić, jest czytelnikom naszego pisma dobrze znany. Ogłaszał bowiem na naszych łamach szereg prac z różnych dziedzin — między innymi omawiał również kilka dzieł o charakterze regionalnym, np. o Rawiczu, Śremie... Obecnie sam ogłosił pracę o takim charakterze, mianowicie pracę o swoim rodzinnym mieście — Grodzisku Wielkopolskim.

Majkowski nie tylko urodził się w Grodzisku, ale również w nim się wychował. Od dość dawna zamieszkuje jednak w Poznaniu — ale mimo tego bardzo często odwiedza Grodzisk, gdyż jest z nim związany szeregiem serdecznych węzłów. Toteż nie dziw, że dziś — gdy jest w pełni męskiego wieku i sił — ogłosił „*pochwałę rodzinnego miasta*".

Czy jednak omawiana książka, poza tym, że jest pisana przez grodziszczanina, nie ma innych walorów, które by skłoniły czytelnika do jej przeczytania? Otóż ma. Któż bowiem nie słyszał o Grodzisku? Imię tego miasta rozniosło po kraju i za granicy sławne piwo — od niego grodziskim nazwane. Jest więc dużo ciekawych, którzy będą chcieli dowiedzieć się o tym piwie szeregu interesujących szczegółów. Każdego bowiem smakosza tego piwa — a tych jest tysiące — ciekawić będzie, kiedy ono powstało, jak opanowało cały rynek krajowy i w wielkiej mierze zagraniczny, jakie powstały około niego legendy, jakie były zwyczaje starych piwowarów grodziskich itd.? Na te wszystkie pytania znajdzie czytelnik odpowiedź w omawianym dziele i to w sposób bardzo interesujący przedstawioną i na szeroko podmalowanym tle.

A może tylko zwolennicy grodziskiego piwa czytać będą tę książkę z wielkim zaciekawieniem? Nie! Wszyscy! Każdy z czytelników znajdzie tam coś dla siebie. Czytelników np. naszego pisma zainteresują tam niezmiernie ciekawe wiadomości, jak to pierwszy drukarz poznański, Melchior Nering, musiał opuścić Poznań i przenieść swoją drukarnię do Grodziska, gdzie jednak długo nie bawił. Takich wiadomości jest masa. Dowiadujemy się bowiem bardzo dużo z historii i legend tego miasta, o jego zabytkach i ludziach. Każdego coś zaciekawi.

Autor uprzystępnił te wiadomości szerokim masom w sposób bezpretensjonalny. Pisał od serca. Dokonał sumiennej pracy, przysługując się wybitnie rodzinnemu miastu, a od grodziszczan na-

* Hilary Majkowski: *Grodzisk Wielkopolski — Przeszłość, zabytki, ludzie.* 1938. Wydawnictwo Stefana Dippla w Poznaniu, stron 208 i 60 ilustracji. Odbito w Drukarni Wydawniczej Fr. Krajna, Spółka z o. o. Poznań, pod zarządem Mariana Wtorkowskiego.

GAZETA DRUKOWANA PRZEZ RADIOODBIORNIK

Tak radiotechnika jak i drukarstwo stanęło wobec nowości, która może decydujący wpływ wywrzeć na obie te techniki, szczególnie jednakże na drukarstwo. W Ameryce ukazało się czasopismo drukowane systemem radiowym. Nazywa się „Word Radioprint“.

Założeniem gazety tej jest, by czytelnikowi czy raczej słuchaczowi radiowemu dostarczyć jak najszybszą drogą drukowany tekst i obrazek w postaci gazety. Jeżeli weźmiemy pod uwagę ogromne przestrzenie lądu amerykańskiego, po którym transport czasopism jest nieraz wprost niemożliwy, przyznać musimy, że tego rodzaju dostarczanie wiadomości może stanowić decydujący czynnik w rozwoju podawania wiadomości.

Przyjrzyjmy się, jak proces ten się odbywa. Redakcja „Gazety radiowej“ pracuje w nocy zbierając komunikaty i najważniejsze wiadomości. Zebrany materiał redakcyjny składa się i odbija w drukarni normalnym sposobem. Nad ranem radio zaczyna nadawać gazetę w formie obrazka radiowego. Abonent radiowy posiada specjalny odbiornik, który się nawet automatycznie o ustalonej godzinie włącza i który na rolce 15 cm szerokości a dowolnej długości kopiuje obraz gazety nadawany przez radiostację. Cena aparatu odbiorczego dla tego rodzaju druku wynosi dziś 40 dolarów — rozumie się w Ameryce. Abonent budząc się rano, wyjmuje „zadrukowaną“ część rolki gazety i czyta.

Rozumie się, że dla tego rodzaju transmisji podaje się tylko najważniejsze wiadomości polityczne, sensacyjne i giełdowe. W zasadzie są to te same wiadomości, które podaje codziennie dziennik radiowy na falach eteru. „Gazeta“ radiowa różni się jednakże od powyższych, że to co przynosi, daje czarne na białym i tym góruje nad słowem mówionym.

W Ameryce nie pobiera się opłat od radiosłuchaczy. Radio utrzymuje się z subwencji przemysłu i ogłoszeń. Nie ulega też wątpliwości, że wydawanie transmitowanych drogą eteru gazet zużytkują firmy wydawnicze dla celów reklamowych i dla robienia dobrych interesów. Obecnie stara się już osiem wielkich dzienników amerykańskich o pozwolenie nadawania swych gazetek radiowych drogą transmisji fotograficznej.

N.

WYPISY UCZNIÓW

Na zasadzie orzeczenia Komisji Egzaminacyjnej przy Korporacji Zakładów Graficznych w Poznaniu z dnia 10 grudnia 1938 roku, otrzymali świadectwa ukończenia nauki w przemyśle graficznym: Bąkowski Jerzy (składacz) Poznań, Derbich Bronisław (składacz) Poznań, Eichmann Alfred (składacz) Szamotuły, Grześkowiak Henryk (drukarz-maszynista) Poznań, Hyżak Władysław (składacz) Gniezno, Janowski Alfons (składacz) Poznań, Kabat Wolfgang (drukarz-maszynista) Poznań, Kanikowski Sylwester (składacz) Poznań, Kuntze Walter (składacz) Poznań, Lewandowski Bronisław (składacz) Ostrów Wlkp., Manikowski Marian Józef (składacz) Kościan, Majcherczak Tadeusz (składacz) Szamotuły, Piechowiak Roman (składacz) Poznań, Pieprzyk Marian (drukarz-maszynista) Poznań, Rostkowski Witold (składacz) Poznań, Sobański Ludwik (składacz) Szamotuły, Szczepański Janusz (drukarz-maszynista) Poznań.



Fot. R. S. Ulatowski

Hilary Majkowski

leży mu się wielka wdzięczność. Zwłaszcza, co należy podkreślić, że jest to pierwsza praca o Grodzisku. Dużo bowiem ogłaszano artykułów i przyczynków o tym mieście, ale nigdy nie ujęto tego zagadnienia jako całość.

Należy jeszcze jedną rzecz nadmienić, że autor podając te wszystkie wiadomości, nie posługiwał się oklepaną metodą tak często — niestety — w tego rodzaju pracach spotykaną, a przedstawiającą zwykle rozwój miasta od chwili jego powstania poprzez następujące lata i okresy z ich wydarzeniami i zagadnieniami aż do chwili obecnej. Broń Boże! Majkowski wybrał z historii Grodziska najważniejsze wydarzenia, najważniejsze zagadnienia, najpiękniejsze typy ludzi i omówił je w odrębnych, zupełnie nie powiązanych ze sobą felietonach, które jednak dały, gdy chodzi o sylwetkę Grodziska, zadziwiającą całość, jakiej brak niejednemu dziełu o charakterze ściśle historycznym.

Książkę „Grodzisk Wielkopolski“ weźmie każdy czytelnik z przyjemnością do ręki, gdyż jest ona w zewnętrznym wyglądzie prawdziwym cackiem. Pod względem typograficznym jest omawiana książka bez zarzutu, i stanowczo należy do nielicznych pięknych książek, jakie się ukazały w ostatnim czasie.

W sumie — autorowi należą się serdeczne gratulacje.

Alf. Ceglewski

KSIĘGA DRUKÓW

Jak wiadomo, zobowiązane są drukarnie prowadzić księgę druków. Obowiązek ten wyraźnie przepisuje też art. 12 prawa prasowego, którego zasady podaliśmy w numerze ubiegłym. Księgę druków prowadzi zarządzający drukarnią i jedynie on osobiście w pełni odpowiedzialny jest przed odpowiednią władzą za prawidłowość zapisów. Zapis do księgi winien nastąpić p r z e d rozpoczęciem pracy nad wykonaniem druku.

Księga winna być paginowana, przesznurowana i poświadczona przed jej użyciem przez powiatową władzę administracji ogólnej (starostwo, w Warszawie — Komisariat Rządu).

Wzór księgi ustalił Minister Spraw Wewnętrznych rozporządzeniem z dnia 30 listopada 1938, ogłoszonym w Dzienniku Ustaw z dnia 12 grudnia, nr 96 pod poz. 647. Nowy wzór obowiązuje już od dnia 1 stycznia 1939 r.

Poniżej wzór ten podajemy.

M. M

(Stronica pierwsza)

KSIĘGA DRUKÓW

wykonywanych w zakładzie graficznym ....

w .... przy ul. .... Nr ....
(miejscowość)

(Stronica druga i następne)

L. p.	Data przyjęcia zamówienia	Nazwisko, imię i adres zamawiającego	Tytuł wykonywanego druku i autor	Wydawca i jego adres	Liczba odbijanych egzemplarzy	Format druku	Data dostarczenia władzom egzemplarzy obowiązkowych
1	2	3	4	5	6	7	8

(Stronica ostatnia)

Niniejsza księga zawiera .... kart, oznaczonych numerami bieżącymi
(słownie ilość)

od .... do .... włącznie oraz przesznurowanych, przy czym końce sznurów są złączone pieczęcią lakową Starostwa ....
(Komisariatu Rządu za m. st. Warszawę)

Podpis (władzy)

...., dnia .... 19 ....

DRUKI KSYLOGRAFICZNE A CZYTELNICTWO WIEKÓW ŚREDNICH

Zamknięta w murach klasztornych, uwięziona w misternie zdobionych rękopisach wieków średnich, nie mogła się wiedza starożytnych przedostać do wiadomości ogółu, ani też rozwinąć literatura piękna aby promieniować na wszystkich — jak to się stanie kilka wieków później.

Rozmiłowani w swych rękopisach zakonnicy strzegą ich zazdrośnie, a z drugiej strony ogół nie tęskni do rzeczy sobie nieznanej, tj. czytelnictwa. Wszak w owych czasach i niejeden z królów czytać ni pisać nie umiał. Ponadto drogie były owe rękopisy, konia lub wieś nawet kosztowały, a na napisanie go nieraz życie niejednego tylko zakonnika się składało. Od czasu więc tylko do czasu ukazywał się nowy rękopis w klasztorach zakonnych wykonany, lub też przywieziony z podróży i studiów zagranicznych. Lecz największą w tym wszystkim przeszkodą, tj. rozprzestrzenienia się czytelnictwa, to nieznajomość łaciny, w którym to języku pisane były pierwsze rękopisy i przechowywaną nauka czasów pogańskich, jako też i dzieła religii chrześcijańskiej. Nie mogły więc być czytane, ani też rozpowszechniane kroniki, ni roczniki, z których ówczesna literatura się składała.

Lecz obok tych klasztornych przybytków wiedzy, na dworach rycerskich wre życie z pogotowiem wojennym związane, to znów wesołe, beztroskie, a treścią jego wino, gra w kości i karty. Wielkie zapotrzebowanie tych ostatnich i w ślad za tym konieczność szybkiego wykonywania ich dała początek technice sporządzania form dla nich — z drzewa, gdy uprzednio malowano je ręcznie.

Wśród ludu znów krążą legendy o świętych, podawane im przez duchownych z kazalnic, wraz z słowem Bożym. I gdy tą drogą kult świętych szybko się rozprzestrzeniał i wyobraźnia ludzka domagać się poczęła uzmysłowienia owych świętych postaci, swych patronów, scen w życia Chrystusa i N. Panny, wtedy zaczęto wykonywać ich wizerunki, wycinając potrzebne do tego formy — z drzewa.

I tak oto, z dwóch przeciwnych sobie dążeń — podniosłości ducha i łatwych rozrywek, o jednakowych technikach wykonania (bo jak jedne, tak i drugie, tj. obrazki i karty posługiwały się rysunkami wyrzniętymi z drzewa)—wypłynęła myśl uzupełnienia, rozwinięcia, wreszcie udostępnienia ryciny, tj. książka.

Pierwsze obrazki przedstawiające świętych ukazały się w wieku XIV, a najdawniejszą zachowaną z owych czasów jest rycina z roku 1423 odnaleziona dopiero w wieku XVIII, wyobrażająca św. Krzysztofa, gdy przenosi Chrystusa przez wodę. Dalsze, to sceny z życia Chrystusa, Chrystus z koroną cierniową (Ecce homo), Zwiastowanie, Królowa Niebios z Dzieciątkiem, Maria i św. Jan modlący się u stóp Krzyża, męczeństwa św. Sebastiana z 1437, św. Dorota, św. Aleksy, św. Bernardyn z 1454 i i. Poza tym święci stosownie do ich kultu w danym kraju i patrowaniu poszczególnych miast. Ponadto każdy pobożny chciał mieć wizerunek swego patrona, by móc przybić go na drzwiach dla błogosławieństwa domu. Z tych więc przyczyn liczne odbitki szybko rozchodziły się między ludem.

W miarę postępu techniki artyści dodawali słowne objaśnienia treści owych obrazków, teksty z pisma świętego i akty strzeliste ze wskazówkami co do odpustów z danym nabożeństwem związanych. Cytaty te umieszczano z boków, u dołu ryciny, a najchętniej na wstęgach wypływających z ust danej postaci.

Pierwsze zabytki polskiej literatury pisanej mają charakter religijny i nie wychodzą poza te tematy do schyłku wieku XIV. Na wyższy stopień wzniosło się piśmiennictwo a wraz z nim i poziom oświaty dopiero w wieku XV, gdy ukazały się dzieła historyczne, polityczne i filozoficzne. Owe religijne zabytki, to książeczki do nabożeństwa, kazania, powieści, apokryfy opowiadające o życiu Chrystusa i N. Marii Panny, pieśni religijne jak np. Skargi umierającego i nawołujące do skruchy.

Toteż i w tej nowej formie drukarstwa, wykonawcy trzymają się tematów religijnych odpowiadających duchowi czasu, cudowności i ascezie — tych najulubieńszych tematów literatury średniowiecznej. Druki, tą pierwszą techniką wykonywane, zwano ksylograficznymi lub rylograficznymi. Dzielą się one na obrazki bez tekstu, książki z samym tekstem i wreszcie z tekstem i obrazkami.

(Ciąg dalszy nastąpi) *Klęsk Krystyna*

PRAWO I SĄD

O GRATYFIKACJACH I TZW. „TRZYNASTEJ" PENSJI

W okresie świątecznym aktualne jest omówienie sprawy tu i owdzie wypłacanych gratyfikacyj świątecznych względnie tzw. „trzynastej" pensji.

Rozumie się, że wypłacenie takich gratyfikacyj zależy jedynie od dobrej woli pracodawcy. Oczywiście, jeżeli w umowie o pracę zastrzeżono pracownikowi taką gratyfikację — jest ona wtedy obowiązkowa. Wypłacenie obowiązkowej lub dobrowolnej gratyfikacji pociąga za sobą jednak pewne skutki podatkowe i ubezpieczeniowe, o których tu chcemy wspomnieć.

Gratyfikację dolicza się do sumy, od której potrąca się podatek od uposażeń. Jeżeli np. normalna płaca pracownika wynosi 150 zł, a gratyfikacja przypuśćmy 100 zł —, wtedy należy potrącić podatek nie od 150 ale od 250 zl.

Jak wiadomo, podatek od uposażeń potrąca się wtedy, gdy płaca miesięczna dosięgnie 125 zł (obojętnie czy stale, lub też jednorazowo). Jeżeli więc pracownik nie otrzymywał tej kwoty, ale przez otrzymanie gratyfikacji jednorazowo ją dosięgnął lub przekroczył, należy w tym wypadku podatek potrącić i to od sumy łącznej: pensja + gratyfikacja.

Inaczej przedstawia się sprawa z ubezpieczeniami społecznymi. Składki podwyższone z racji wypłaty gratyfikacji potrąca i płaci się *jedynie* wtedy, jeżeli gratyfikacja jest obowiązkiem pracodawcy, jeśli wypłacono ją tytułem wynagrodzenia za godziny nadliczbowe, albo jest wieloletnim zwyczajem tak, że pracobiorcy słusznie mogą oczekiwać jej

wypłaty. Jeśli więc wypłata gratyfikacji zależy od każdorazowej decyzji odpowiedniego czynnika i koniunktury przedsiębiorstwa, wtedy nie podlega ona ubezpieczeniom społecznym.

Gratyfikacja może być wypłacona tytułem wynagrodzenia za pracę w godzinach nadliczbowych. Wtedy jednak musi to wynikać z okoliczności, że tak jest, a nie inaczej. Pracownik musi wiedzieć o tym, że gratyfikacja jest w ten sposób pojęta. Oczywiście, że w tym przypadku gratyfikacja nie może być niższa od wynagrodzenia, które się ustawowo za nadliczbowe godziny należało. Gratyfikacja musi wtedy być premią lub też dodatkową pensję (Orzeczenie Sądu Najwyższego z 26 III — 10 IV 1935, C I 53/35 oraz z 10 I 1935, C I 1502/34).

GRAFIKA

KONKURS NA PLAKAT WYSTAWY GUTENBERGOWSKIEJ

W Lipsku rozstrzygnięto konkurs na plakat wystawy gutenbergowskiej w roku 1940. Na konkurs wpłynęło 450 projektów. Do konkursu dopuszczono tylko niemieckich artystów. Z 403 przyjętych projektów wybrano 18 do konkursu ściślejszego. Z tych wyłączono 9 dalszych, którym też przyznano nagrody.

Nagrodę pierwszą w wysokości 4000 mk otrzymał F. Büttner z Berlina. Projekt przedstawia głowę Gutenberga ciętą jakby w drzeworycie na brązowym tle. Po bokach głowy i u dołu mieszczą się napisy głoszące wystawę i wszystkie techniki drukarskie.

ROZMAITOŚCI

OSTROŻNIE Z WERBOWANIEM OGŁOSZEŃ PRZEZ NIEZNANE FIRMY

Szereg firm poznańskich otrzymało komunikaty — nota bene bez podpisu zarządu względnie redakcji, w których zapowiada się wydanie „Ilustrowanego rocznika encyklopedycznego placówek gospodarczych“ i wzywa firmy do podania adresów i bliższych danych co do ich działalności. Ponadto podaje się, że zamieszczenie wzmianki o firmie jest zasadniczo bezpłatne, jednakże obowiązkiem jest nabycie egzemplarza dowodowego rocznika jako rekompensaty części kosztów. Cenę za egzemplarz ustalono na 10,— zł, przy czym wzywa się o niezwłoczne przesłanie tej kwoty, a zarazem proponuje się zamieszczenie reklamy na specjalnych kolorowych wkładkach kartonowych po wysokiej cenie.

Znamienną jest wzmianka, że brak odpowiedzi ze strony adresata będzie się uważało za akceptację wzmianki dot. firmy według relacji redakcji.

Tego rodzaju metody zdobywania adresów firm kupieckich i przemysłowych nie są w zwyczaju na terenie Polski Zachodniej i uchodzą za podejrzane.

Nikt nie ma obowiązku na takie pisma nieznanych firm dawać odpowiedzi, a przede wszystkim nikt nie może być z powodu braku udzielenia odpowiedzi zmuszony do płacenia 10,— zł za ogłoszenie wcale nie zlecone.

ZUŻYCIE PAPIERU

Konsumcja papieru wzrasta z roku na rok. W stosunku do czasów przedwojennych wzrosło zużycie to przeciętnie o sto procent a w niektórych państwach nawet o trzysta procent.

Najwięcej zużywa się papieru w Ameryce Północnej. Przypada tam na głowę 64,5 kg. W roku 1914 zużywano tam 26,1 kg, czyli zużycie wzrosło o 150%.

W Europie największa różnica w stosunku do czasów przedwojennych istnieje w Danii. W r. 1914 zużywano 11,5 kg, w 1937 r. 38,5 kg papieru na głowę. W Anglii przypada obecnie 37.5 kg, w Niemczech 33,3 kg w Belgii 32,8 kg, w Szwajcarii 25, 8 kg, w Norwegii 24,3 kg, w Finlandii 21,7 we Francji 20 kg, w Italii 10,3 kg.

Najmniej zużywa się papieru w Rumunii, gdzie na głowę przypada 2,8 kg, następnie w Rosji 3,5 kg, wreszcie w Polsce 5,1 kg. W r. 1914 zużywano w Polsce 2,3 kg na głowę

Pocieszającym jest wprawdzie, że zużycie to wzrosło dziś u nas w stosunku do czasów przedwojennych o 110%. Niemniej to przykre dla nas, że należymy do rzędu trzech najciemniejszych narodów Europy.

* * *

Londyński dziennik „Daily Express“ wydaje w roku 1 375 000 funtów szterlingów na papier oraz 700 000 funtów na robociznę.

* * *

W Italii założono instytut patologii książki, w którym się bada przyczyny niszczenia się książek w bibliotekach.

CO CIEKAWI NIEMCÓW W POLSCE?

„Zeitschrift für Deutschlands Buchdrucker“ — organ związku właścicieli drukarń niemieckich podaje na ogół rzadko wiadomości z Polski czy o Polsce. Toteż tym bardziej zwraca uwagę krótka, jednakże charakterystyczna notatka w nrze 88 tego czasopisma. Podajemy ją w całości: „Ciekawe liczby z Polski. W Polsce przypada zaledwie na 40 000 mieszkańców jedna księgarnia. Według wiadomości podanej przez „Express Poranny“ wynosi przeciętny nakład publikacji naukowej w Polsce 400 egzemplarzy. Przeciętny nakład książki rozrywkowej nie przekracza 2 200 egz. Cena książki w Polsce jest przeciętnie pięć i pół razy wyższa niż we Francji.“

ECHA STRAJKU WE FRANCJI

Strajk generalny we Francji, który miał objąć cały świat pracy, wiadomo, zawiódł. Mimo to pewne dziedziny produkcji zostały nim poważnie dotknięte. Na przykład drukarstwo. Dzięki temu prasa ukazała się w rozmiarach ograniczonych lub też wcale nie. Tak np. „Temps“ wyszedł jednego dnia nie tylko w mniejszym formacie ale i w zupełnie zmienionym obrazie kolumny. Gdzie zabrakło składacza radzono sobie w ten sposób, że reprodukowano w kliszach siatkowych ręko- i maszynopisy autorów. Tak więc „Matin“ z 30 listopada zamieścił artykuł wstępny Stefana Lauzanne, reprodukując rękopis artykułu, pisany zresztą beznagannie czytelnie. Tematem artykułu jest naturalnie strajk. Na tejże stronie zreprodukowano w kliszy dekret rządowy o rekwizycji zakładów użyteczności publicznej na rzecz państwa.

SKRZYNKA LISTOWA

Pytanie: Zapytuję uprzejmie, czy ucznia, który ukończył przepisową naukę, a nie złożył jeszcze egzaminu, uważać należy jako pomocnika i czy należy mu się taryfa. Proszę uprzejmie o odpowiedź w „Przeglądzie“, ponieważ ta sprawa interesuje wszystkich Kolegów. *W. K.*

Odpowiedź: Uczeń, chociaż ukończył naukę a nie złożył egzaminu, nie może otrzymywać taryfy pomocnika. Umowa Zbiorowa przewiduje bowiem, że za pomocnika uważać można tylko takiego pracownika, który wykazać się może do roku 1928 świadectwem złożenia egzaminu w Izbie Rzemieślniczej a po roku 1928 w Korporacji. Jeżeli więc kandydat nie posiada świadectwa złożenia egzaminu, nie jest pomocnikiem i nie może pobierać taryfy.

Wydawca: Korporacja Zakładów Graficznych i Wydawniczych na Województwo Poznańskie z siedzibą w Poznaniu, ul. Wrocławska 18, m. 3, II ptr.

Redaktor: Henryk Orchowski w Poznaniu.

Adres Redakcji i Admin.: Poznań, ul. Wrocławska 18, m. 3, II ptr. — P. K. O. Poznań 202 868.

Przedpłata kwartalna 6,00 zł już z przesyłką.

Ceny ogłoszeń: 1/1 strona 100 zł, 1/2 str. 50 zł, 1/4 str. 25 zł. 1/8 str. 12,50 zł, 1/16 str. 6,25 zł, 1/32 str. 3,25 zł. —

Odbito w Rolniczej Drukarni i Księgarni Nakładowej Spółka z ogr. odp. w Poznaniu, ulica Sew. Mielżyńskiego 24

[illegible] przynosi powodzenie

Tak [illegible] Dobry towar wymaga dobrego [illegible]

[illegible] dla [illegible] nabywcy [illegible]

FOLIA ALUMINIOWA

[illegible] w kolorze naturalnym

[illegible] na [illegible]

[illegible]

[illegible] wszelkim wymogom higienicznym

[illegible] powodzenie

[illegible]

A. Szcz[illegible] w Jaśle